

Sekielscy są wczorajsi

24 maja 2020

Pedofilia to muzyka przeszłości.

Gdy Sekielscy pokazali pierwszy film o kościelnej pedofilii – „Tylko nie mów nikomu” – marudziłam, że zamiast skupiać się na starcach, którzy kiedyś byli groźnymi pedofilami, ale dziś są roztrzęsioną kupą demencji, powinni byli pokazać system. W tym kontekście nowy film braci Sekielskich – „Zabawa w chowanego” – powinien spełniać moje oczekiwania, albowiem opowiada właśnie o systemie krycia zboków przez kościelnych przełożonych. Ale, jak przystało na kobietę marudną, nadal mam poczucie niedosytu.



Janiak, ty ohydo!

Sekielscy w drugim filmie pokazują mechanizm przenoszenia księży pedofilów z parafii do parafii – co zapewnia im nietykalność z jednej strony i dostawę nowych dzieci do zabawy z drugiej – ilustrując to postacią wyjątkowo ohydneho funkcjonariusza tego systemu, jakim jest zaprawiony w bojach o ochronę zbrodzców w sutannach biskup kaliski Edward Janiak. Janiak jest idealny do roli czarnego charakteru: arogancki,

napompowany własną ważnością, prymitywny językowo („Ksiądz spażnia się na posługę liturgiczną”; „Czeba zajrzeć do dokumentów” – mówi ksiązę Kościoła przed sądem), kompletnie pozbawiony poczucia winy i wstydu. Kłopot polega na tym, że my już to wszystko wiemy.

Zgoda: prawdopodobnie większość z nas, nawet zainteresowanych mroczną stroną papizmu, żyła w szczęśliwej nieświadomości istnienia biskupa Janiaka, który nie wdarł się do opinii publicznej wypowiedziami oskarżającymi dzieci o wodzenie księży na pokuszenie, jak np. abp Michalik. Ale generalnie ten mechanizm jest nam wszystkim znany: prowincjonalny kacyk w sutannie, rządzący swoją domeną nie tylko z lekceważeniem dla państwa i prawa, ale także z tegoż państwa pomocą – Janiak dostał od prokuratury akta śledztwa w sprawie jednego z podległych sobie zboczeńców.

Do i z prokuratury

Sekielscy dokonują pewnej manipulacji, sugerując, że udostępnienie biskupowi akt toczącego się śledztwa wynika z „okólnika ministra Ziobry”. Tak dokładnie, dyrektor Biura Prezydialnego Prokuratury Generalnej Tomasz Szafranski wydał 31 stycznia 2019 r. okólnik, w którym zalecał prokuratorom nienatretne domaganie się akt z postępowania kanonicznego – „zasada autonomii wymaga, aby organy państwa w swoich relacjach z instytucjami kościelnymi opierały się na współdziałaniu, rezygnując z wykorzystywania swoich uprawnień władczych w sposób antagonistyczny” – nie ma tam natomiast mowy o procesie odwrotnym: o udostępnianiu Kościołowi akt prokuratorskich. To jednak mniej istotne: fakt, iż zalecenie takie nie znalazło się na piśmie, wcale nie oznacza, że w realu go nie było. Byłoby jednak dobrze, gdyby bracia Sekielscy sprawdzili – czego nie robią – czy udostępnianie kurii prokuratorskich akt z śledztw w sprawie zboczeńców w sutannach było normą, czy jednorazowym wybrykiem prowincjonalnej prokuratury.

Ale to tak naprawdę nie jest najistotniejsze. To, że Kościół w Polsce od trzydziestu lat jest ponad prawem, a kolejne rządy III RP – niestety także lewicowe – umizgiwały się do niego i pozwalały mu na wszystko, jest dziś wiedzą powszechną. Nie posunęłabym się do stwierdzenia, że nie warto robić o tym filmów, ale na pewno nie będą to filmy przełomowe.

Przełomowy byłoby film, który idzie krok dalej: który mówi o konsekwencjach tego wszystkiego, o czym już „wszyscy wiedzą”. Rzeczywistych, ale także pożądanych.

Nadzieja w młodych

Rzeczywiste są takie, że ludzie wychowani w systemie klerykalnym, czyli w tzw. wolnej Polsce, są bezprecedensowo wolnomyślni. Według obszernego raportu CBOS na temat młodzieży z 2018 r., już tylko 37 procent Polaków kończących szkołę średnie „wierzy w Boga i nie mam co do Jego istnienia wątpliwości”. Wraz z tymi, którzy „mają niekiedy chwile wątplenia”, wierzących młodych Polaków jest 60 procent; do tego dochodzi 11 procent tych, którym „czasami wydaje się, że wierzą w Boga”. Ateistą lub agnostykiem jest co piąty młody obywatel Polski. Inne pytanie, dotyczące samookreślenia („Czy uważasz się za osobę głęboko wierzącą; wierzącą; niezdecydowaną; niewierzącą”) przynosi zaledwie 63 procent jakkolwiek wierzących; w 1996 r. było to 80 procent. 17 procent młodych ludzi otwarcie mówi, że są niewierzący – w 1996 r. zaledwie 5 procent. Znakomite wyniki mamy także, jeśli chodzi o usuwanie młodzieży spod wpływu kleru: z 16 do 35 procent wzrosła grupa tych, którzy w ogóle nie chodzą do kościoła. Warto wspomnieć, że badanie przeprowadzone było w październiku 2018 r., czyli przed premierą pierwszego filmu Sekielskich, a także głośnymi publikacjami o ks. Jankowskim czy o niezliczonych rzeszach biskupów chroniących pedofilów. Dziś, nie wątpię, wyniki byłoby jeszcze bardziej optymistyczne: dobrym indykatorem jest tu np. twitterowa reakcja na ogłoszoną przez abp. Gądeckiego akcję

#ThankYouJohnPaul2, gdzie dominują głosy dziękujące papieżowi Polakowi za „krycie pedofilów i epidemię AIDS w Afryce” (pisałam o tym tydzień temu). W sumie: w wyniku zgodnych wysiłków władzy i kleru Kościoła katolicki w Polsce – zwłaszcza wśród polskiej młodzieży – ulega przyspieszonej marginalizacji.

Tak jak „Nie”

Dlatego nadeszła pora na to, żeby upomnieć się o dostosowanie usytuowania papizmu w Polsce do jego rzeczywistej roli w życiu „suwerena”; a do tego konieczne jest skłonienie go do szczerości. Dotychczas polityczni obrońcy wiary na protesty wobec uprzywilejowania czarnych nieodmiennie odpowiadali kazaniami o „niezachwianej pozycji Kościoła katolickiego w polskim narodzie”, a także o tym, iż „podatnicy katolicy” mają prawo domagać się, aby z ich podatków finansowane było różne aktywności kleru. Czas pokazać, że ta epoka mija nieubłagane. Nadchodzi nowa era.

Jak słusznie zauważa Marek Sekielski w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”, „w latach 1990. było tak, że mogłeś napisać nawet najlepiej udokumentowany tekst o tym, że ksiądz dopuścił się gwałtu na jakimś dziecku, a i tak od razu mogli ci przykleić gębę radykała i antyklerykalnego oszołoma, dla którego miejsce jest tylko w „Faktach i Mitach” albo tygodniku „NIE””. To jest, nawiasem mówiąc, jedyny przykład, który udało mi się znaleźć, gdy apostołowie nowej wiary, jaką stał się dziś wymierzony w kler antypedofilizm, odnotowują fakt, że byliśmy jej prorokiem, zanim komukolwiek się o niej śniło. Dziś krzyczenie o pedofilach w sutannach nie jest żadną odwagą. Co więcej, nie ma specjalnego znaczenia praktycznego – nie sądzę, żeby jakikolwiek ksiądz w dzisiejszej atmosferze poważzył się choćby wziąć dziecko na kolana; a jeśliby do tego doszło, raczej trudno sobie wyobrazić dziecko, które nie powie o tym rodzicom, albo rodziców, którzy dziecku nie uwierzą, co w złotym wieku księżej pedofilii stanowiło normę. Dlatego

wszystkie te heroiczne akty walki ze zbrojeńcami w sutannach nie służą dziś ochronie dzieci, które są względnie bezpieczne, tylko retribucji, która sama w sobie oczywiście jest godna i sprawiedliwa, słuszną i zbawienną, ale jednak moim zdaniem stanowi pewien program minimum.

Sam se poświęć, klecho

Prawdziwym problemem – z którym dziś musimy się zmierzyć – jest przemoc symboliczna Kościoła wobec całego społeczeństwa. W Boga wierzymy coraz mniej, klerowi nie wierzymy w ogóle, a jednak poddajemy się narzucanym przez niego rytuałom, co pozwala mu dominować w polskim życiu publicznym. Ludzie do facto niewierzący ciągle zawierają śluby kościelne, chrzczą dzieci, wysyłają je na religię i do komunii. Katolicki pogrzeb jest ciągle normą, a nie wyjątkiem zarezerwowanym dla naprawę wierzących. Ciągłe przyjmujemy księdza po kolędzie: według sondażu Ariadna dla portalu Wp.pl z zeszłego roku aż 65 procent Polaków zamierzało księdza wpuścić, choć w tym samym czasie tylko 38 procent chodziło do kościoła, i to według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, który liczy wiernych w jednym konkretnym dniu, w trzecią niedzielę października, o czym księża zawiadamiają z wyprzedzeniem. Skoro nie odczuwamy potrzeby pójścia do księdza, to dlaczego wpuszczamy księdza do domu? I dlaczego ci, którzy księdza sobie nie życzą, nie mają odwagi otworzyć drzwi i tego powiedzieć, wolą ukrywać się po stolem albo uciec do znajomych (co potem owocuje donosem: „Świeciło się światło i słychać było głosy. Kiedy pukaliśmy, nagle milkną. Może gdy oni przyjdą do mnie w jakiejś sprawie, wtedy ja będę siedział cicho” – napisał w opublikowanym na stronie parafii sprawozdaniu z „kolędy” proboszcz z Włocławka). Katolickie nabożeństwa albo choć „błogosławieństwa” są nieuniknionym elementem wszelkiego rodzaju publicznych wydarzeń, „poświęcenie” jest punktem oddania do użytku nieomal każdej publicznej instytucji.

Lawendowy błąd

I nie są to tylko puste gesty. Najważniejszym ich efektem jest barbarzyńska ustawa antyaborcyjna i systemowa dyskryminacja osób LGBT w polskim prawie (nawisem mówiąc, byłoby dobrze, żeby bracia Sekielscy uważniej prezentowali opinie na temat „lawendowej mafii” – czyli lobby homoseksualnego w Kościele kat. – które pojawiają się w filmie o księżej pedofilii w postaci wypowiedzi takich autorytetów jak ks. Isakowicz-Zaleski czy red. Terlikowski. Wiązanie pedofilii z homoseksualizmem jest niepopartym żadnymi danymi naukowymi elementem obrzydliwej prawackiej propagandy i walce o prawdę o źródłach krzywdy dzieci w Kościele należy jej stanowczo unikać). Ale rzekoma religijność Polaków owocuje także niedostępnością środków antyaborcyjnych, w tym pigułki „dzień po”, brakiem edukacji seksualnej czy obecnością i finansowaniem religii w szkołach i kapelanów w szpitalach oraz 200 milionami budżetowych złotych na Fundusz Kościelny. Te wszystkie wykroczenia wobec konstytucyjnej zasady autonomii państwa i Kościoła opierają się na niezapisanej nigdzie zasadzie, że jesteśmy „katolickim narodem”. I to jest zasada, którą najwyższy czas podważyć.

Odebranie księżom zabawek w postaci dzieci to tylko pierwszy krok – i krok ten już został zrobiony.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Zdjęcie: [zsuga](#) (CC0)

Źródło: [TygodnikNie.pl](#)